Nr 11. **Kraków, niedziela 1 czerwca 1913.** **Rok IV.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Po wojnie.

Zdaje się, że widmo wojny, od kilku miesięcy wiszące nad naszemi głowami, ostatecznie znikło z horyzontu; zdaje się, że w tej chwili minęło niebezpieczeństwo masowej rzezi i powoli wracać będą normalne stosunki. Zaczniemy nareszcie żyć życiem starem trosk codziennych, powiększonych skutkami tej niedoszłej wojny.

Znikło widmo wojny, ale pozostały skutki jego zjawienia się, i jeżeli mówimy, że jesteśmy po wojnie, wyrażenie to dosłownie zrozumiane ma w całej rozciągłości i do nas zastosowanie.

Wprawdzie w granicach naszego państwa nie polała się krew, pola nie zamieniły się w pobojowiska, nie słyszeliśmy armat i pociski ich nie pękały nam nad głowami. Wprawdzie miasta i wsie nasze nie zamieniły się w gruzy, szpitalów naszych nie zapełnili rannymi, nie utraciliśmy wprawdzie najzdrowszych i najtęższych ludzi z pośród nas, a mimo to jesteśmy po wojnie i to nie po dalekiej bałkańskiej, czy innej, ale jak po wojnie u siebie w domu.

Wystarczy spojrzeć na nasze miasta i wsie i zobaczyć w nich ogólną nędzę, wystarczy zobaczyć pociągi kolejowe zapełnione emigrantami, uciekającymi w dziesiątkach tysięcy z kraju, w poszukiwaniu pracy daleko za morzami, a będziemy mieli doskonałą ilustracyę następstw niedoszłej wojny. Wystarczy przejść ulicami i usłyszeć ciszę w naszych warsztatach pracy, zobaczyć dziesiątki tysięcy bezrobotnych, dowiedzieć się o ustawicznych bankructwach, słowem o ogólnym zastoju w życiu ekonomicznem, a będzie się miało obraz skutków niedoszłej wojny.

Ale to jeszcze nie jest wszystko, co jeszcze spadnie na nasze społeczeństwo, jako skutki tej wojny. Jeszcze nie zaczęliśmy w rzeczywistości płacić za utrzymywanie pogotowia wojennego w naszem państwie, na mobilizacyę i gotowanie się do zapasów wojennych z mysikrólikiem czarnogórskim. Ten cukierek dopiero przyjdzie w formie projektu nowych podatków i nowych ciężarów na rzecz państwa, które mimo nędzy w kraju trzeba będzie zapłacić.

Ale skutki groźnej i niebezpiecznej sytuacyi politycznej objawiły się jeszcze w innym kierunku, dla warstw ciężko na życie pracujących a między innymi i dla pocztowców w formie bardzo niebezpiecznej.

Groźne widmo wojenne wytrąciło wszystkich z równowagi, oderwało nas od trosk codziennego życia i wielu wywołało przekonanie, że nie warto myśleć o przyszłości, skoro lada chwila może przyjść huragan wojny, który owoce naszej długoletniej walki zawodowej jak domek na piasku zmiecie. Podobnie jak ciemni ludzie co wyjmowali z kas swe ciężko zapracowane oszczędności na gwałt, aby je później nieopatrznie stracić, podobnie jak ci, którzy w czasie ostatniego przesilenia za bezcen nieraz pozbywali się papierowych pieniędzy z obawy, aby one nie straciły swej wartości, tak samo znalazło się wielu wśród nas, którzy powiedzieli sobie: „Co mi po organizacyi, po co nam walczyć o poprawę swego położenia, skoro lada chwila wojna może owoce mojej pracy zawodowej zniszczyć“. I ci przestali płacić wkładki do organizacyi, przestali zajmować się sprawami swego zawodu.

Dzisiaj, kiedy niebezpieczeństwo wojny minęło, kiedy zaczynamy się rozglądać w swojem położeniu, zastajemy ogromne zmiany. Spostrzegamy, że wykorzystano okres wojenny, że zużyto go na to, aby ukrócić nas w zarobkach, aby na nasze barki zwalić jeszcze większy ciężar pracy. Rozglądamy się wokoło i spostrzegamy daleko trudniejsze warunki życiowe i w tej sytuacyi stajemy bezbronni. Pracodawcy wykorzystali tę sposobność do zniżenia płacy i cen akordowych, ze strasznej biedy ludu roboczego zrobili przedsiębiorcy źródło większych zysków.

Jednym z przemysłów który najbardziej ucierpiał skutkiem widma wojny, to był przemysł dzewny. Na robotnikach drzewnych, którzy wprost tysiącami wyrzuceni zostali na bruk, polityka dyplomatów austryackich odbiła się wprost w straszliwy sposób. Dziś widmo wojny zaczyna już znikać. Wprawdzie dotąd jeszcze cała masa naszych kolegów pozostaje bez pracy i możności zarobku — ale spodziewać się należy że niebawem ruch przemysłowy odżyje na nowo. I z tą chwilą należy nam się już dzisiaj liczyć bardzo poważnie. Lepsza konjunktura nie może i nie powinna zastać nas rozbitych i bezbronnych, gdyż przedsiębiorcy tę słabość naszą z pewnością by wyzyskali i starali się nam odebrać owoc długoletnich naszych walk zawodowych i pracy organizacyjnej! Dlatego — koledzy — już dziś należy się nam zabrać do pracy i starać się powetować te straty, jakie przyniosły nam ostatnie wypadki polityczne.

Z pobojowiska pracy.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło w ostatnich tygodniach wyniki statystyczne co do nieszczęśliwych wypadków zaszłych w roku 1910. Te coroczne sprawozdania o rannych i zabitych na pobojowisku pracy świadczą niezbicie, że nieszczęśliwe wypadki przestały już być przypadkowymi — lecz przeciwnie powtarzają się z pewną matematyczną scisłością. Wprawdzie każdy wypadek jest nieszczęśliwym przypadkiem — z chwilą jednak gdy te przypadki powtarzają się rok rocznie z ogromną regularnością — to musi się mówić już o pewnym prawie matematy-

EMIL ZOLA.

DLACZEGO?

Przyszli rano robotnicy do fabryki. Sale fabryczne były zimne. Leżał na nich jakby cień śmierci. W jednym kącie sali stała wielka maszyna, milcząca i ponura, ze swemi żelaznemi kołami i stalowemi ramionami. Głęboki smutek szedł od tego nieruchomego olbrzyma, który swym łoskotem, dającym się porównać z uderzeniem pulsu mozolącego się w pracy tytana, dotychczas ożywiał fabrykę.

Właściciel fabryki otwiera drzwi swego kantoru.

— Dzieci, dziś niema roboty. Nowe zamówienia nie nadchodzą, stare zostały odwołane i cały zapas towarów zostaje mi na karku. Miesiąc grudzień, na który jako na główny sezon najwięcej rachowałem, zgubi mnie. Muszę zastanowić pracę.

Oczy kobiet napełniają się gorącemi łzami. Mężczyźni chcą się dzielnie postawić, pocieszają się wzajemnie, że w Paryżu nikt z głodu nie zginie. A potem wychodzą z fabryki po jednemu, z ściśniętem gardłem; wielka, milcząca maszyna, czerniejąca się w tym kącie jest umarłą, którą oni opłakują.

Po ulicy się błąka robotnik fabryczny. Ośm dni już mija, a on wciąż jeszcze puka napróżno do każdych drzwi. Wszędzie są zamknięte, nikt ich nie otwiera, daremnym jest wszelki trud.

Powraca z próżnemi rękoma.

Pada zimny deszcz. Paryż jest dzisiaj tak ponury i smutny. Robotnik idzie dalej w strugach deszczu. Prawie ich nie czuje; on czuje tylko głód, targający jego wnętrznościami.

Nieprzytomny opiera się o filar mostu o który rozbijają się szumiące i pieniące się fale. Wabią go swym łagodnym, zwodniczym szumem. Lecz nie, to byłoby tchórzostwem, idzie dalej wolno.

Deszcz nie ustał. Elektryczne lampy wywabiają snopy iskier z wystawowych okien jubilerów. Gdyby wyłamał takie okno, mógłby za jednym najskromniejszym chwytem dostarczyć na lata swoim chleba. W jadalniach chotelu błyszczą lampy, patrzy się na nęcące cukiernie sklepy rzeźników i przypomina sobie, że dzisiaj rano przyrzekał płaczącemu swemu dziecku przynieść chleba. Nie śmie iść do domu i powiedzieć że skłamał. Napróżno sobie łamie głowę, coby mógł powiedzieć, aby dalej cierpiało i czekało. Nie, nie może być dłużej bez chleba. On, człowiek silny, może jeszcze wytrzymać, ale — żona i dziecko są słabe.

Na sekundę przyszło mu na myśl, aby żebrać, lecz ile razy przejdzie koło niego jakiś pan lub pani, a on już chce rękę wyciągnąć, opada mu prawica, gardło się ściska i cofa się tak, iż przechodnie oglądają się i mierzą pijanego wzrokiem pogardliwym.

Tymczasem przy bramie domu czeka żona na powrót męża. Jej blada, cienka, zniszczona suknia okrywa tylko skąpo jej delikatną postać. Dygoce od zimna. Jej ubogie rzeczy powędrowały wszystkie do zastawu. Bezrobocie wypróżnia szafy. Koński włosień z poduszki sprzedała hadlarzowi, pozostała tylko próżna poszewka, którą powiesiła przed okno, aby nie wiał wiatr, gdyż jej małe dziecko kaszle.

I ona szukała pracy — nadarmo. Kredytu też nie ma! piekarz, kupiec i handlarka jarzyn nie chcą już więcej borgować; nawet nie śmie

cznym. I na podsławie tego matematycznego prawa można powiedzieć z ogromną ścisłością już z początkiem każdego roku, że klasa robotnicza w całym państwie dozna w ciągu rozpoczynającego się roku tyle a tyle wypadków, że z końcem roku przybędzie na każde 100 zatrudnionych robotników tyle a tyle kalek i tyle a tyle zabitych. Twierdzenie to potwierdza i obecnie ogłoszona statystyka za rok 1910. W siedmiu terytoryalnych zakładach ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków oraz w zakładzie zawodowym dla nieszczęśliwych wypadków (kolejowych) było w roku 1910:

	Zgłoszono wypadków:	z tego odszkodowanych:	z tego z wynikiem śmiertelnym:
1901	81.605	24.134	995
1902	84.003	25.313	901
1903	88.155	25.459	909
1904	99.744	27.612	1.037
1905	103.735	28.787	1.111
1906	109.118	31.469	1 089
1907	119.052	33.492	1.189
1908	128.435	35.221	1.207
1909	129.186	34.155	1.252
1910	128.094	34.719	1.189

Widzimy więc, że liczba nieszczęśliwych wypadków, wzięta absolutnie, ustawicznie wzrasta, pominąwszy parę nieznanych wyjątków. Skoro jednak weźmiemy liczbę nieszczęśliwych wypadków w porównaniu do liczby zatrudnionych robotników — to zobaczymy, że co roku na każde 10000 robotników przypada prawie ta sama liczba okaleczeń i śmierci.

	Na każde 10.000 robotników przypadło: odszkodowanych wypadków:	śmierci:
1901	162·9	6'7
1902	170·7	6·2
1903	167·7	6·0
1904	171·6	6·4
1905	175·0	6·8
1906	182·2	6·3
1907	183·5	6·5
1908	186·9	6 4
1909	175·2	6·4
1910	171·9	5·9

Z cyfr powyższych wynika z całą jasnością, że pewien stale określony procent robotników rok rocznie musi położyć w ofierze swe zdrowie i życie na pobojowisku pracy.

Aby robotników za te ofiary odszkodować, zaprowadzono przed 25 laty ustawowe ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków. Wedle tej ustawy przedsiębiorca obowiązany jest za każde 100 kor. płacy robotników uiścić do zakładu określoną kwotę. I jak długo tylko istnieją te zakłady ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków — tak długo przedsiębiorcy kłócą się i targują o wysokość wkładek — i to nietylko w Austryi — lecz śmiało można powiedzieć, że we wszystkich państwach, w których tylko istnieje obowiązek ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków.

1189 zabitych w roku 1910 było mężczyzn 1144 i 45 kobiet, którzy pozostawili po sobie:

	1910	1909	1908
uprawnionych do renty wdów .	727	752	726
„ „ „ sierót .	1389	1467	1517
„ „ „ rodziców	49	57	48

Od czasu istnienia zakładów ubezpieczeń liczba stałych rent ustawicznie się wzmaga. W roku 1897 na wszystkie stałe renty wypłacono w całej Austryi 4,313.404, — która to kwota w roku 1909 wzrosła do 22,053.914 kor. Co się tyczy wysokości rent, to liczba rent pełnych jest znikająco mała. Renta pełna, jak wiadomo, wynosi 60 procent rocznego zarobku robotnika i udzielana jest tylko w razie zupełnej niezdolności do pracy — tak, że 60 procentowa renta równa się 100 procentowej niezdolności do pracy. Każde 100 rent niezdolność do pracy wynosiła:

	do 1/6	1/6 do 2/6	2/6 do 3/6	3/6 do 4/6	4/6 do 5/6	5/6 do 6/6
1908	41·1	29·4	11·4	5·6	7·9	4·6
1909	41·1	30·3	11·2	5·0	8·2	4·2
1910	41.3	30·4	-11·2	4·8	7·9	4·4

Na 100 rent zatem zaledwie tylko 4 wymienione były w wysokości 60% zarobku tj. od zupełnej niezdolności do pracy. Przeszło 72 procent wszystkich rent wynosiło mniej niż połowę pełnej renty tj. mniej niż 30% rocznego zarobku.

Wogóle w roku 1910 osób pobierających rentę było 117.474. W liczbie tej są naturalnie i okaleczeni oraz pozostali po zabitych z lat poprzednich. Ogólna suma wypłacona w roku sprawozdawczym na renty w całem państwie wynosiła 23,654.567 kor. Na jedną osobę przypadająca renta wynosiła przeciętnie 152.5 kor. rocznie, przeciętna renta wdowia 174·5 kor., przeciętna renta sieroca 120·2 kor., przeciętna renta dla rodziców 136 kor. U kolejarzy przeciętne renty są wyższe, gdyż stosunki ubezpieczeniowe w ich zakładzie są znacznie korzystniejsze.

W końcu należy zauważyć, że działalność sądów rozjemczych przesuwa się stale na niekorzyść skarżących robotników. W roku 1908 załatwiono odmownie 4807 skarg, w roku 1909 już 6090, a w roku 1910 — 6705. Sposób orzecznictwa i praktyka w wydawaniu wyroków przez sądy rozjemcze jest w różnych zakładach bardzo różna. Zjawisko to tłómaczy sprawozdanie tem, że poszczególne zakłady w bardzo różny sposób pojmują i interpretują ustawę o odszkodowaniu w razie wypadku, wobec czego powstaje konieczność utworzenia jednego najwyższego apelacyjnego sądu rozjemczego.

Sposób wydawania wyroków przez sądy rozjemcze stoi w prostym stosunku do pomyślnych wyników finansowych w terytoryalnych zakładach ubezpieczeń w ostatnich trzech latach. Do roku 1908 wszystkie zakłady ubezpieczeń wykazywały deficyt. Od roku 1909 jednak stosunek ten się zmienił — i już za rok 1909 zakłady wykazywały nadwyżkę kasową w kwocie 724.283 kor., która za rok 1910 podniosła się na 5,573.567 kor. Ponieważ za rok 1911 nadwyżkę kasową przewidują na przeszło 7 milionów kor., — w ostatnich trzech latach zmniejszył się więc deficyt o 14 milionów kor., — lecz równocześnie w tych samych trzech latach wzrosła ogromnie ilość skarg robotników o rentę załatwionych przez sądy rozjemcze odmownie. Jeżeli sanacya zakładów w ten sam sposób prowadzona będzie dalej, to wnet wyjdą one z dawnych deficytów — naturalnie kosztem kalek robotniczych. Sprawozdanie nie tai też, że ten lepszy stan finansowy w znacznym stopniu spowodowany został przez odbieranie rent okaleczonym, — co w języku urzędowym nazywa się „ścisłą kontrolą rent". Ta skuteczna kontrola rent polega na tem, że okaleczonych robotników ustawicznie wzywa się do badania lekarskiego, poczem z niesłychaną regularnością następuje obcinanie dotychczas płaconych rent. Ta śruba rentowa pracuje bardzo wydajnie i ku zupełnemu zadowoleniu zakładów i przedsiębiorców, którzy możliwości podwyższenia wkładek do zakładu obawiają się więcej, niż dyabeł wody święconej, chociaż i tak przecież wkładek tych nie płacą z własnej kieszeni, — lecz przesuwają je na cenę towaru, każąc w ten sposób koszta ubezpieczenia płacić swym odbiorcom. Gdy obcinanie rent pójdzie dalej w tym tempie, co dotychczas, — robotnicy będą musieli podjąć bardzo energiczną walkę obronną, — nie można bowiem scierpieć, by obowiązek pokrywania deficytów i panowania zakładów, który wyłącznie ponosić powinni przedsiębiorcy, przenoszono na barki poszkodowanych, okaleczałych rencistów.

Prasa robotnicza.

Robotnicy są w naszych czasach najruchliwszym elementem ponieważ są najbardziej uciskani. Nie sieją oni i nie orzą a składają na rzecz państwa, kraju i gminy największe ofiary, nie otrzymując za to należnych im praw; składają ofiary ze swego zdrowia i życia w kasarniach i na polach bitwy, ale inni przyozdabiają się sławą i zyskiem. Z tych wszystkich powodów robotnicy są socyalistami i jako tacy rządają swych praw ludzkich, które rozwój kapitalistyczny im ukrócił. Robotnicy wiedzą, że narzekania i zaciskanie pięści w kieszeni nic nie pomoże; wiedzą jednak, ze muszą działać, aby cel swój

przechodzić koło ich drzwi. Popołudniu była u swej siostry, lecz i tam panuje wielka nędza. Odchodząc obiecała, jej przynieść kawałek chleba, jeśli tylko mąż jej coś zarobi.

Nie wraca. Deszcz leje strumieniami. Biedna kobieta chowa się do sieni; ciężkie krople padają na nią, przemaczają jej cienką suknię. Od czasu do czasu niecierpliwi się i mimo ulewy idzie aż na róg ulicy, aby wyjrzeć za mężem. Napróżno — przemoczona wraca. Zdaje się jej, że całe miasto ze swoim przepychem i zgiełkiem i brudem spada na jej barki. Naprzeciw niej znajduje się sklep z pieczywem — na myśl jej przychodzi jej śpiące głodne dziecko.

Spostrzega wreszcie męża, wlokącego się wolno wzdłuż murów kamienic. Rzuca się ku niemu.

— I cóż? — szepce z nadzieją.

On w milczeniu spuszcza głowę i bladzi jak trupy wchodzą po schodach.

Ale mała nie śpi. Obudziła się i patrząc w nawpół przygasły promyk lampy, rozmyśla. Siada na skraju poduszki, służącej jej za łóżko. Małe nóżki dygocą, a suche dziecinne rączki kurczowo przytrzymują koc na piersiach. Rozmyśla.

Zabawki nie miała nigdy. Także do szkoły chodzić nie może, bo nie ma trzewików. Myśli o tem, jak ją to matka prowadziła czasem na spacer. Ale to już było bardzo dawno. Wyprowadzili się potem, a tu, jakby lodem wiało po izbie.

Od tego czasu jest zawsze głodna. Myśli, że to dlatego, że jest małą; wielcy są już do tego przyzwyczajeni. Matka wie z pewnością, iż każdy jest zawsze głodny, tylko to zataja przed dziećmi. Gdyby śmiała, zapytałaby się matki, poco właściwie ludzie są na świecie, jeżeli muszą cierpieć głód.

A potem jest u nich wszystko tak stare i brzydkie. Meble podziurawione przez robaki, gołe ściany! A jej zdaje się, jakoby we śnie widziała ciepłe pokoje i piękne meble i przymyka oczy, aby znowu śnić. Promienie wciskające się przez spuszczone powieki, tworzą jakby złoty obłok. Ach, jakby się do niego dostać. Ale wiatr wieje przez okno, a zimny przeciąg wstrząsa nią tak, że dostaje nowego napadu kaszlu.

Oczy napełniają się łzami. Kiedyindziej bała się zostać sama, ale teraz, sama nie wie dlaczego, jest to jej zupełnie obojętne. Ponieważ od wczorajszego wieczoru nie jadła nic, myśli, że matka zeszła po chleb. Będzie wtedy krajała chleb na małe — całkiem małe kawałeczki i ostrożnie jeść kromeczkę po kromeczce. Będzie bawić się chlebem. Ach, to będzie ładnie.

Wraca matka, za nią idzie ojciec. Zaskoczona, patrzy na ich ręce: A że oboje milczą, mówi po krótkiem wahaniu:

— Jestem głodna!

Ojciec opada na krzesło i kryje twarz w dłoniach, a głuche łkanie wstrząsa jego ciałem. Matka gwałtem powstrzymuje łzy, układając małą tak dobrze, jak może, przykrywa ją różnymi łachmanami i mówi jej, żeby była dobrem dzieckiem i spała. Ale dziecko, które od zimna szczęka ząbkami, nabiera odwagi i chude rączki zarzucając matce na szyję, pyta się szeptem:

— Powiedz, mamo — dlaczego ludzie są głodni?

osiągnąć. Dlatego robotnicy organizują się zawodowo i politycznie; dlatego walczą solidarnie przy wyborach o wybór takich reprezentantów, którzy bronią ich interesów; dlatego dziś są już najbardziej ofiarną i najbardziej czynną klasą w społeczeństwie. Pod jednym tylko względem robotnicy jeszcze nie przejrzeli, mianowicie w należytem ocenianiu drukowanego słowa, w popieraniu swej prasy, tego najważniejszego środka do walki i do obrony.

Jakież zadanie ma bowiem prasa do spełnienia w obrębie ruchu robotniczego! Odsłania ona przed najszerszym ogółem stosunki społeczne i korupcyę polityczną; zdaje sprawę z bieżących wypadków dnia; staje w obronie żądań robotniczych i odpiera ataki wrogiej prasy, — słowem jest doradczynią i przewodniczką robotnika w całem jego życiu.

Kto chce nabrać prawdziwego wyobrażenia o znaczeniu prasy robotniczej dla robotnika, niech sobie wyobrazi stan rzeczy, któryby powstał, gdyby ta prasa nagle znikła. Wszystkie nasze dążenia i walki, wszystkie nasze organizacye zostałyby pozbawione najważniejszego środka do walki; wszystkie czynności świata robotniczego zamarłyby. Niestety, stwierdzić się musi, że robotnicy nasi w zapale roboty zawodowej i politycznej przeoczyli wszystkie te fakta; więcej nawet — oto tysiące robotników kupuje, czyta i popiera prasę wrogą, która przy każdej sposobności i na każdej stronie zwalcza i wysadza interesy i cele robotnicze. Wrogowie nasi mają więcej środków i dlatego mogą wydawać więcej i większe gazety, zapełnione idyotyczną treścią i jeszcze idyotyczniejszymi obrazkami, podawanymi w sensacyjnych tytułach dla podrażnienia najniższych instynktów ludzkich. Tysiące rodzin robotniczych karmi się tą zatrutą strawą i bezwiednie przesycają swój sposób myślenia taktyką i pojęciami swych wrogów; w rezultacie więc popierają tych, którzy są najgorszymi zatruwaczami serc i umysłów ludzkich.

Robotnicy muszą nareszcie sobie powiedzieć, że ten zawstydzający stan rzeczy musi ustać, a hasłem wszystkich uciskanych, a więc przedewszystkiem zorganizowanych robotników, powinno być: precz z wrogiemi pismami z naszych domów! — Robotnikowi przystoi czytać tylko pismo socyalistyczne; robotnik powinien swe wiadomości, swe informacye, swą strawę duchową czerpać tylko ze swoich pism, gdyż człowiek takim się staje, na czem się kształci. Popatrzcie się na swych wrogów; każda ich mowa jest przeciw wam skierowaną; zazdroszczą wam światła i powietrza: nazywają was rewolucyonistami i terorystami, ponieważ domagacie się słusznej za swą pracę zapłaty; uważają was za wrogów narodu i państwa, jeżeli powstajecie przeciw wygładzaniu was i waszych rodzin. Cała burżuazya jej politycy, przedsiębiorcy i pisarze uważają tylko siebie za podpory państwa, kraju i gminy i wszyscy razem usiłują odepchnąć robotników od swego suto zastawionego stołu. Dla robotników wszystkie obowiązki i ciężary, cała nędza i męczarnia życia codziennego; dla nich prawo do władzy i do używania. Dla nich tylko na świecie słońce; robotnicy niech żyją w ciemności.

Bez swej prasy robotnicy tego stanu nie zmienią. Prasa robotnicza będzie tym mieczem, który utoruje klasie robotniczej drogę do lepszej przyszłości i dlatego żaden robotnik nie powinien zapominać o prasie robotniczej.

Praca zwycięża wszystko.

Stare łacińskie przysłowie powiada: „Labor omnia vincit“. — Zapewne miało ono kiedyś co innego na celu, ale my obecnie, stosownie do wymagań czasu, możemy to przysłowie uważać za proroctwo, iż ci, co pracują nareszcie przestaną być niewolnikami, opanują świat, rozłożą pracę na wszystkich i zaczną zmniejszać czas na nią poświęcany, aby być w stanie żyć, jak przystało na rozumną towarzyszkę istotę, za jaką uważa się człowiek.

Jeżeli niezaprzeczoną prawdą jest, iż odpowiednia ilość usiłowań czyli pracy zwycięża wszystko, to nareszcie można twierdzić, iż robotnik za pomocą usiłowań wywalczy sobie wolność.

Myśli wszystkich pracujących biedaków powinny sięześrodkować na tym punkcie, a oczy zwrócić nie w przeszłość, gdzie praca była symbolem niewolnictwa, ale w przyszłość, gdzie praca zdobędzie im wolność.

Praca dotychczas jest przekleństwem i tym, którzy pracują, przynosiła i przynosi biedę, poniewierkę i poddaństwo, a robotnicy dotychczas zmieniali tylko formy niewolnictwa i prawie nic dla siebie nie zdziałali, ponieważ będąc wychowanymi w zasadach pokory i rezygnacyi religijnej przypuszczali, iż wyzyskiwacze sami ich wyzwolą.

Lata mijają, a robotnik łudził się i nietylko pracował na swoich panów, wybierał z pośród nich urzędników i sędziów, ale także dostarczał żołnierzy, policyantów i różnych dozorców, aby swoją klasę utrzymywać w uległości.

Od pewnego czasu postać rzeczy się zmieniła, uformowały się kadry robotnicze, które rozumieją, iż ich własna nędza i niewola pochodzi z niezrozumienia własnych interesów. Z tych kadrów płynie uświadomienie i pobudka do oporu, — płynie potęga, która skruszy pęta ekonomicznej niewoli, zniszczy więzienia kapitalizmu i przyniesie wolność.

Cała potęga kapitalizmu leży w tem, że owładnął źródłami produkcyi, to jest pracy i bogactw najprzód przez rozbój, później za pomocą lichwy i uświęcił tę własność religią.

Cała pobudka mas do oporu powinna się skierować do zmiany tych nienaturalnych warunków.

Praca stanowi wszystko, więc powinna odzyskać wolność, — posiąść wszystko i obrócić na korzyść wszystkich.

Zdobycie kolektywnej własności źródeł wszelkiej produkcyi i bogactw, — oto cel, do którego klasa robotnicza powinna dążyć, — Wtedy, gdy to osiągnie, ludzkość wybrnie z chaosu, w który przez swoją głupotę i nieuczciwość się pogrążyła. Bez tego niemożliwa jest wolność.

Dopóki większa część robotników nie zrozumie tego niewolnictwo może tylko zmieniać swoje pozory, ale nie zniknie.

Robotnik słuchający i ulegający naukom zaprzedanych kapitalistom moralistów, zaciešnia tylko łańcuch, którym on sam z rodziną i jego klasa są skuci.

Wszystkie partye polityczne: konserwatywne, czy liberalne, mogą być uważane za pachołków kapitalizmu i w większym lub mniejszym stopniu zgadzają się na wyzysk i niewolę robotnika.

Istnieje jedna tylko, jak świat szeroki, partya nieustającego postępu i sprawiedliwości zarazem — tą jest partya robotnicza. — Partya ta dąży nie do uszczęśliwienia jednych kosztem drugich, ale jasno wskazuje na to, że obroku starczy dla wszystkich i, że wolność nie powinna być przywilejem, ale własnością wszystkich.

Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rozchodzi się słowem i piórem pobudka do oporu przeciwko niewoli i zachęta do sięgnięcia po wolność, tę religię przyszłości.

Czem więcej wzrasta solidarność robotnicza i zrozumienie interesów klasowych, tem bardziej zbliża się klasa robotnicza do swego wyzwolenia.

Jedna nasza nadzieja leży w oświacie; nie mowa tu o gruntownem wykształceniu mas, bo to w dzisiejszych warunkach nie jest możliwe; ale chodzi głównie o to, aby rozbudzić w jednostkach godność osobistą, zaostrzyć apetyt do dostatniego życia na rzeczywistym, a nie na pozagrobowym świecie i nauczyć solidarności klasowej.

Te łatwe wiadomości robotnicy powinni przedewszystkiem posiąść, bo na tem ich zbawienie polega.

Wolności jeszcze nikt za darmo nie otrzymał; trzeba walczyć z tem przekonaniem, że „praca zwycięży wszystko“ i owoce tego zwycięstwa odda na użytek całej ludzkości.

Przegląd zagraniczny.

Związek tapicerów w Niemczech. Centralny Związek tapicerów w Niemczech wydał niedawno sprawozdanie ze swych czynności za rok 1912. Sprawozdanie to jest wspaniałym dokumentem pracy naszych kolegów niemieckich, która z roku na rok wydaje coraz większe owoce. Związek w ubiegłym roku pozyskał nowych członków 4299, równocześnie jednak stracił 3424 członków, tak, że ogólny przyrost wynosił 865.

Również i w Niemczech panująca w drugiej połowie roku zła konjunktura przemysłowa, skutkiem zawikłań bałkańskich — spowodowała ogromny wzrost bezrobocia, czego najlepszym dowodem jest wzrost zapomóg dla bezrobotnych o przeszło 10.000 marek.

Najciekawszem w sprawozdaniu jest zestawienie przeprowadzonych walk cennikowych i ich wyników. W ostatnich trzech latach z ogólnej liczby 16.000 zatrudnionych tapicerów w Niemczech brało udział w akcyach 14.656 robotników, z czego jednak tylko niewielka ilość musiała strejkować, gdyż u przedsiębiorców coraz bardziej daje się zauważyć chęć do pokojowego załagodzenia żądań i zawierania umów cennikowych. W roku 1900 były jeszcze tylko 3 umowy, — w roku 1912 zaś było ich już 107 dla 12.767 robotników.

Umowy te normowały czas pracy w następujący sposób:

Czas pracy:

godzin	w umowach	dla zatrudnionych
48	3	80
49	1	3600
50	2	26
51	2	1120
52	8	1801
53	18	2059
53½	1	150
54	43	3170
55½	1	4
56	7	174
57	13	495
59	2	27
60	2	28

Płace:

najniższa płaca	liczba umów	ilość zatrudnionych
35	1	27
40	4	95
45	17	513
46—48	16	2124
50	14	1473
52—54	3	850
55	6	586
56—58	5	773
60	2	480
62	1	460
65	1	1110

A dodać do tego jeszcze należy, że w roku bieżącym we wszystkich większych miastach znowu zostały umowy przeprowadzone, które powyższe stosunki pracy znacznie polepszyły.

Dania. Związek przedsiębiorców nosi się z zamiarem zlokautowania robotników, zatrudnionych w przemyśle budowlanym. W razie wykonania tej groźby pozostałoby bez pracy 25.000 robotników. Przeciw akcyi kapitalistów wypowiedziała się z małymi wyjątkami cała prasa duńska. W ostatnich dniach podjęto na nowo rokowania ugodowe!

Francya. Dwaj redaktorzy syndykalistycznego dziennika zasądzeni zostali z powodu ostrych artykułów przeciw militaryzmowi i zamierzonej wizycie hiszpańskiego króla w Paryżu na karę po 10 lat więzienia i zwrot kosztów sądowych po 6000 franków.

Stany Zjednoczone. Ustawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków, przyjęta w obu izbach kongresu, nie weszła w życie, albowiem izba reprezentantów poczyniła pewne zmiany, które potem senat odrzucił. Jakkolwiek ustawa ta uwzględniała życzenia robotnicze tylko w ograniczonej mierze, mimo to związki zawodowe oświadczyły się za nią, albowiem przynosiła ona polepszenie obecnych po największej części bezprawnych stosunków w dziedzinie odszkodowania dla robotników za doznane wypadki. Teraz potrzeba będzie całą pracę rozpocząć znowu na nowo. Legislatura stanu Washington zniosła karę śmierci.

KORESPONDENCYE.

Cieszyn. Z fabryki mebli giętych I. Kohna w Sybicy. Niejednokrotnie już byliśmy zmuszeni krytykować postępowanie skartelizowanych fabrykantów mebli giętych na Śląsku. Żadna jednak fabryka nie uprawia takiego wyzysku, jak fabryka firmy I. I. Kohn w Sybicy, gdzie pracuje około 1400 robotników. Niskie płace i długi dzień roboczy — to zasady, które firma skutecznie wprowadza w czyn, rozumiejąc że jest to najlepszy sposób szybkiego powiększania kapitału. P. Kohn, tak jak niegdyś Faraon w Egipcie, który zasłyszawszy o buntowaniu się robotników żydowskich, kazał im przedłużyć czas pracy, by nie mieli możności rozmyślania nad swym położeniem i zastanawiania się nad środkami, by ulżyć swej biedzie, na każdą skargę robotników, że z obecnych płac wyżyć nie mogą, — ma jedną tylko odpowiedź: „Pracujcie dłużej — a wszystko będzie dobrze" — i w tym też kierunku każe postępować swym majstrom. Dla zwiększenia wyczerpania robotników trzyma ich się przez cały czas w fabryce, nie dając im roboty, dopiero wieczorem przychodzi pan majster i daje robotę z surowym nakazem, że robota musi być na jutro gotowa. Robotnicy więc, a zwłaszcza robotnice, które przez cały dzień napróżno czekały na robotę, muszą pracować po fajerancie, często do późnego wieczora, byle tylko robotę wykończyć. I to wszystko muszą one znosić za marne 60 hal. dziennej płacy, p. Kohn bowiem za te roboty pofajerantowe żadnych dodatków nie płaci.

W fabryce, w której dyrektor uważa się za tureckiego paszę i nieograniczonego pana robotników, którzy na niego pracują, również i majstrowie pozwalają sobie na niesłychane gwałty i nadużycia. Jeden z naocznych świadków opowiadał; że majster Kozieł młodego chłopca za to jedynie, że ten spóźnił się o 6 minut do pracy, spoliczkował w nieludzki sposób, a w dodatku wyrzucił go za bramę. Robotnicy niestety sami ponoszą winę tych stosunków. Zamiast bowiem stanąć w organizacyi do wspólnej walki z wyzyskiem, oni kłócą się i zwalczają pomiędzy sobą.

Robotnicy czas, byście już przebudzili się i nie nadstawiali — pokornie pleców na pańskie nahaje — zorganizujcie się i rozpocznijcie walkę o lepszy byt dla siebie i swych rodzin.

Jaworze. Co można uzyskać przez organizacyę, — to mamy najlepszy dowód na fabryce mebli giętych p. Redlicha w Jaworzu. Dwa lata temu dopiero p. Redlich założył swą fabrykę i odrazu za przykładem swych kolegów w Jasienicy rozpoczął od wyzysku sił robotniczych — rozumiejąc, że jest to najlepszy i najłatwiejszy sposób do szybkiego wzbogacenia się. Na szczęście przyciśnięci robotnicy nie pozostali bezczynnymi. Bardzo wnet wzięli się oni do energicznej pracy organizacyjnej i w bardzo krótkim czasie udało im się wszystkich pracujących 40 mężczyzn i 35 kobiet, skupić w grupie Związku robotników drzewnych. I wnet stosunki, dzięki ustawicznej pracy młodej organizacyi, zmieniły się gruntownie. Fabryka, która z początku pod względem płac należała do najgorszych, dziś przyświeca przykładem wszystkim innym. A przecie p. Redlich nie jest lepszym od innych, ani gorszym od innych swych kolegów — fabrykantów i jeżeli w fabryce jego są bardziej ludzkie stosunki — to zawdzięczyć to należy nie jemu, lecz samym robotnikom. Zanim zdołano uzyskać obecne stosunki pracy, robotnicy musieli stoczać cały szereg walk, które zawsze dzięki organizacyi, kończyły się pomyślnym skutkiem. Robotnicy z fabryki w Jaworzu powinni pamiętać, że to, co mają, wyzyskali dzięki swej solidarności i dlatego solidarność tę powinni utrzymywać nadewszystko, gdyż ona tylko daje im siłę do walki.

Z drugiej jednak strony robotnicy jaworzeńscy powinni być przykładem dla innych, zwłaszcza dla robotników z Jasienicy. W Jaworzu robotnicy uświadomieni i zorganizowani mają względnie dobre warunki płacy i pracy — w Jasienicy sklerykalizowani i słabo zorganizowani uginają się pod wyzyskiem i muszą godzić się na brutalne ich traktowanie przez majstrów i dyrektorów. Koledzy z Jasienicy! czas byście i wy poszli za przykładem innych i poprzestali wzajemnych kłótni i sporów, a złączywszy się w organizacyi rozpoczęli walkę o zmianę obecnych warunków.

PRZEGLĄD TECHNICZNY.

Polaturowanie przedmiotów toczonych drewnianych. Piękne polaturowanie toczonych przedmiotów drewnianych jest stosunkowo dosyć trudne. Wymaga ono przedewszystkiem ogromnej wprawy, którą można osiągnąć tylko drogą długiego doświadczenia.

Gotowe wytoczone przedmioty należy najpierw czysto oszlifować papierem piaskowym, a potem pokryć wytrawą (bajcą) odpowiedniego koloru. Najpraktyczniej użyć do tego już gotowej wytrawy spirytusowej, którą można otrzymać w handlu. Egzystują też wytrawy rozpuszczalne w wodzie. Rozpuszcza się je w wodzie ciepłej, dodając kilka kropel salomoniaku i używa na zimno. Nie można jednak ogólnie polecić wytraw tej kategoryi: skuteczne użycie ich bowiem wymaga znacznej wprawy, a drzewo pęcznieje od nich więcej, niż od spirytusowych. Wytrawa powinna zupełnie wyschnąć. Następnie pociąga się przdomiot politurą, która musi też dobrze wyschnąć, potem szlifuje go się czysto i gładko bardzo delikatnym papierem piaskowym, czasem nawet z dodatkiem kilku kropel oleju lnianego. Po tych przygotowaniach następuje dopiero właściwe polerowanie.

Najwygodniej jest polerować niewielkim kawałkiem waty, na który napuszcza się trochę politury, a także czasem kilka kropel oleju lnianego. Sam proces nie da się dokładnie opisać: jak powiedziano wyżej, wymaga to wielkiej wprawy i zależy poprostu od czucia. Gdy politura jest już gotowa, można jeszcze polakierować powierzchnię wytoczonego przedmiotu zmaczanym w bezbarwnym lakierze spirytusowym kawałkiem waty. Wymaga to też wielkiej zręczności, gdyż trzeba pilnie baczyć na to, aby pociągniętego już lakierem spirytusowym miejsca nie dotknąć jeszcze raz; wata bowiem przylepia się w tym wypadku. Politurę najlepiej też kupić już gotową.

Nadawanie połysku ramom złoconym. Doskonały połysk na ramach złoconych otrzymuje się przez użycie odpowiednich lakierów i następnie umiejętne odpolerowanie. Jako jeden z takich lakierów można polecić następujący płyn: 18 części szerlaku, 1 cz. sandaraku, 4 części mastyksu, 3 cz. terpentyny weneckiej, 3 cz. gumiguty w 68 cz. 96%-go alkoholu. Mniej lub bardziej żółty ton zależy od mniejszej lub większej dozy gumiguty. Poleruje się zaś za pomocą mieszaniny z 45 cz. węglanu magnezu, 45 cz. miałkiego talku i 10 części szlamu angielskiego.

Odjęcie olejom zapachu eteru. W tym celu wystarczy nagrzać olej, z zachowaniem należytej ostrożności, za pomocą kąpieli wodnej. Ponieważ eter ulatnia się przy temperaturze niskiej, łatwo w ten sposób usunąć go z oleju.

KOMUNIKATY

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 14 maja 1913.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Obecnych 11 członków zarządu. 4 delegatów poszczególnych zawodów, z kontroli tow. Danek i Werner. Przewodniczy tow. Pech. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu, (2 sprawy członków, 3) wpływy, 4) różne. Po odczytaniu protokółu i przyjęciu go do wiadomości, załatwiono cały szereg spraw odnośnie do zapomóg członków i spłacania zaległych wkładek. Oświadczenie i zapłacenie wstecz wkładek przez byłego członka K r y z ę przyjęto do wiadomości. Na wniosek grupy Marburg wykluczono ze Związku Józefa M e s a r i t s c h a. Z wpływów nadeszły sprawozdania z całego szeregu miejscowości o akcyach cennikowych. Nadto pisma z Kołomyi, Cieplic, Innsbrucka, Windrsch-Garsteu, Pöchlarn, Lublany, Cieszyna, Bodenbach, Celowca, od dra. Ingwera i od tow. Paulina. Z powodu nie dotrzymywania umowy przez firmę Gottesman tow. Lux wystosował pismo do Związku przemysłowców. Związek robotników drzewnych w Norwegii zaprasza Związek austryacki na zjazd swój do Chrystyanii. Przy punkcie ostatnim tow. Gross złożył sprawozdanie kasowe za rok 1912, tow. Mrkwiczka sprawozdanie z zajść w Neunkirchen, tow. Hofman o wypadku, zaszłym w sobotę przed Zielonemi Świętami. Tow. Kopriwa, imieniem Komitetu dla budowy herbergu, zaprasza Zarząd Związku na wycieczkę celem zwiedzenia domu dla mężczyzn w XVII okręgu. Koniec posiedzenia o godzinie 10 wieczorem. *A. Grolig.*

Baczność kasyerzy i funkcyonaryusze!

Zwracamy uwagę towarzyszy na podróżującego, nazwiskiem Konrad Deiters, stelmach z Dehmkerbrock. Jest on członkiem Związku robotników drzewnych w Niemczech, Nr 610.266. Chodząc po grupach, naciąga je w ten sposób, że kwotę pobranych już zapomóg poprawia na swą korzyść. Również podaje on, że zgubił swą książeczkę członkowską i prosi o wypłacenie mu zapomogi bez książeczki.

Jeżeli człowiek ten gdziekolwiek się pokaże, należy mu książeczkę legitymacyjną odebrać i przesłać do centrali. Naturalnie żadnych zapomóg wypłacać mu nie należy.

Sekretaryat.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości.

Tokarze drzewni: Wiedeń.
Grzebieniarze: Wiedeń.
Stolarze i robotnicy maszynowi: Cieplice i Trydent.
Pozłotnicy: Wiedeń.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.